

nie w całej rozciągłości rozesłane było pomiędzy deputowanych Izby, bo takowi dali pierwsi inicjatywę do śledztwa w kwestyi komisji na budowę kolei żelaznych i za ich przyczyną powstała sama śledcza komisya. Prócz tego ma i cała publiczność wielki i uzasadniony interes w ogłoszeniu sprawozdania komisji śledczej, dla tego należałoby urzędownie sprawozdanie to podać do wiadomości publicznej.

Zresztą prócz obawy przed cholera, która już w bardzo wielu miejscowościach Prus się okazuje a w Królewcu z ciężką nader grasuje gwałtownością, dzienniki niemieckie nie przynoszą żadnej ważniejszej wiadomości. Agitacja wyborcza w Niemczech przytichła również. — Cesarz Wilhelm rozpoczął już na dobre dalszą swą kuracyą u wód w Gastein i coraz czuje się zdrowszym i silniejszym. Natomiast stan zdrowia saskiego króla Jana bynajmniej się nie polepsza i nie ma wielkich nadziei utrzymania go nadal przy życiu.

AUSTRYA I WEGRY.

* **Wiedeń**, 6 sierpnia. Wiedeńska Sonn- u. Montnags Ztg. poświęca w ostatnim numerze artykuł p. Ziemiańskowskiemu, w którym czytamy: „Rola p. Ziemiańskowskiego, od samego początku, nie miała wiele szans. Osoba jego przedstawiała spełnienie obietnicy danej w jednej mowie tronowej, że uprawniowym życzeniem Polaków zadość się stanie. Ponieważ jednak większość centralistów opierała się dotyczącemu ustępowi programu ministerialnego a z drugiej strony Polacy o ministrze rodaku, który idzie ręką w rękę z Auerpergiem et consortes, nie wiedzieć nie chcieli, odjęta zatem była ministrowi Ziemiańskowskiemu wszelka możność działania. Tak jak Stremayr ultramontanów, tak Ziemiańkowski miał pozyskać Polaków w celu wzmocnienia stronnictwa rządzącego, ale każdy krok jego natrafiał na przeszkody z tej strony, która mu pomagać miała a niepodwójnie ogarnęło go tak, że nareszcie porzucił myśl wszelką działalności.“ Cały wywód pominiętego dziennika nie może być trafny a to z tego prostego powodu, że p. Ziemiańkowski nie miał dotychczas ani pola do rozwinięcia swego działania, ani też sposobności do przekonania się, czy rola jego ma wiele szans lub nie.

Powyższy dziennik, który, mówiąc nawiasem, zajmuje poważne stanowisko w prasie wiedeńskiej, stwierdza w wymownych słowach ową apatyę, jaka objawia się w kwestyi wyborczej w obozie centralistycznym. Dziennik ten w jaskrawych barwach przedstawia rozstrój w stronictwie centralistycznym, oraz upadek zaufania wyborców do przewodzców, którzy nie dotrzymali danych przyrzeczeń i ani porządku, aniładu nie zaprowadzili w monarchii, ani usprawiedliwili obietnic materialnego wzrostu. Ze słów powyższego dziennika zdaje się, że ostatnie przesilenie giełdowe silny wywarło wpływ na ludność stolicy i prowincyi i że zawiedzione zyski, miejsca których zajęło ogólne bankructwo, znaczenie podkopaly szanse wygranej podczas przyszłych wyborów. Ztąd upadek moralny i obawy, jakie są cechą charakterystyczną obozu starych, ztąd podniesienie młodych czyli pruskich centralistów. „Owe wybory bezpośrednie, pisze przytoczony dziennik, które miały być nagrodą kliky, stały się dla niej gorzką karą. W niektórych sferach danoby może dziś wiele za to, gdyby nowe ustawy o składzie Izby deputowanych nie przyszedły do skutku, gdyby było podobieństwo zwolnienia jeszcze dawnego parlamentu. Bo jeśli ~~saupe~~ ^{saute} ~~a d'air~~ ^{à l'air} sa teraz mała, to u góry również ~~saute~~ ^{saute} uszczupliły się.” Taki smutny horoskop stawiają sobie centraliści przy wyborach, co dowodzi, że machina ich spuje się i że nie ma nadziei, by przy wspólnem działaniu stronictw autonomicznych można było państwo zwrócić z pochyłości politycznej, na jaką je wprowadziły wybory bezpośrednie.

Od dnia 1 sierpnia zaczęto na giełdzie wiedeńskiej obserwować pomyślniejszy obrót pieniężny, i podniesienia się kursów papierów. Czas pokazuje o ile to podwyższenie się jest trwałe. Wpływają na to nie pomalą pomyślnie wiadomości o tegorocznych zbiorach, które w średnim przecięciu są dobre. Poprawia to po trochu mocno dotychczas zachwiany kredyt Austrii za granicą. Wystawa ożywia się coraz więcej, przybywa widocznie gości, a w ślad za nimi i rzeźmieszków oraz rozmaitych szumowin społeczeństwa. Wedle wykazaż policyjnych — przyaresztowano w roku bieżącym po dzień 1 sierpnia, przeszło 10,000 indywiduów nie mogących się pogodzić z powszechnym społecznym porządkiem.

W węgierskiem ministerstwie skarbu wypracowa-
wym kapitanem sprawnikiem. A był nim fatalnej pamięci Phafius, Szwed rodem, który straszliwie znaczenia swego nadużywał. Ulubieniec ówczesnego generał-gubernatora Komburleja, posiadał nieograniczoną w powiecie władzę, był panem losów wszystkich ziemskich właścicieli. Owoż, posłuszna wezwaniu, z trwogą w duszy, przybywa moja matka do powiatowego miasta; w okazałym Phafiusa mieszkaniu zastaje tłumy wyższych wojskowych rosyjskich, na boku grono sąsiadnich obywateli, jako to: Ksawerego Prazmowskiego, szwagra jego Gurowskiego, Wielhorskiego, Podfilipskiego, którym na widok mojej matki boleśnie serce się ścisnęło, gdyż jak dla nich tak dla każdego z naszych przybycie w to miejsce było już pewnym deportacji wyrokiem. Zajęty gdzieś indziej Phafius nie znajdował się w pokoju, w którym jego żona obecną przyjmowała. Był to dzień prawdziwych prób dla biednej mej matki. I ja, czteroletni chłopiec, którego wzięła z sobą, straszliwie się jej przystuszyłem. Gdy jeden z generałów, wzięwszy mnie na kolana, dał mi swój pałasz do zabawy, i — „czó z nim zrobisz?” zażytał — Będę bić Moskali — naiwnie i w głos odpowiedziałem. Moja matka zbladła. Atoli pocziwie natchniony generał, widząc jej pomieszanie i bojąc się dalszej szczerości z ust dziecka, wstał z miejsca, przystąpił do niej z uśmiechem, prosząc gospodynią domu, aby matkę i dziecko wyprowadziła do ogrodu. Wkrótce przybył tam Phafius a wzięwszy moją matkę na stronę, oświadczył jej, że jest na liście na wywiezienie skazanych. — Pamiętam wszakże, mówił dalej, obejście się pańi względem mej żony (tu wymienił czas i miejsce), kiedy na balu od całego towarzystwa była odepchnięta. Pierwsza wtenczas zbliżyłaś się do niej, przemówiłaś życzliwie, i reszta potem osób za jej dobroci posłała przykładem. Jesteś wolną, wracaj do domu a staraj się nie być w niczém podejrzana. I tym sposobem uniknęła wdowa, matka czworga drobnych dzieci, losu, któremu sprowadzeni tam ulegli obywatele.

Ow Phafus głośno odgrywał rolę w ówczesnych dziejach Wołynia. Ożeniony z Polką, Siłowską, szlacheckiego domu a powszechnie z poczciwością znaną kobietą, miał liczne z tamtejszemi rodzinami znajomości i stosunki. Korzystał ze swego położenia, zamieszkał się, ale żył zbyt koczownicie i na wielką skalę. Nie

no już 16 projektów do ustaw, które przedłożone zostaną na najbliższej sesji sejmowej. Projekta te załatwiają następujące sprawy: uregulowanie podatku gruntowego, przemiany katastralne, podatek dochodowy, opodatkowanie towarzystw akcyjnych i przedsiębiorstw górniczych, manipulacya przy bezpośrednich podatkach, stęple, naleźytości, podatki od tytoniu, soli, spirytusu i podatki stęplowe, uwolnienie dobroczynnych fundacyi od podatków, dalej loterya, pensyjonowanie sług państwa, opodatkowanie procentu od kapitałów. Węgierskie ministerstwo sprawiedliwości zaś pracuje już nad projektem ustawy o wykupnie regaliów, które reprezentują razem wartość 300 milionów złr. Projekt ustawy opierać się będzie na zasadzie, że gminy mogą pod pewnemi warunkami wykupić regalia bez pośrednictwa państwa. Równocześnie przedłożony zostanie projekt o wyszynku. Co się tyczy projektu o uorganizowaniu komitatów, to zawiera on dość ważne zmiany. Kilka komitatów (Arva, Thurocz, Liptawa) połączone w jeden, a w Siedmiogrodzie ma być najwięcej zmian zaprowadzonych.

Nietylko Czesi i Serbowie przez najpoważniejsze organa swoje dają odprawę panmoskiewczy mowi (z powodu artykułów p. Makuszewa) ale i Słowacy Slovenske Noviny, organ Słowaków, pisze: „Musimy w obec p. Makuszewa silniej niż wprzód zaprotestować przeciw wszelkiej solidarności z „państwa-
wizmem“ i dokładniej określić stanowisko nasze. — Przedewszystkiem i z góry nie chcemy tego panslawizmu, co pragnie wszystkie narody wpakować do jednego worka, oddać pod nahażkę moskiewską. Naród słowski nigdy nie upadnie tak nisko, iżby tęsknić za despotyzmem bizantyńskim, nawet wtedy nie, gdyby kadzenie bożków północnemu nie było połączone z przeniewierstwem i zdradą w obec tej ojczyzny, z którą Słowaków tysiąc lat historyi wiąże i od której bytu także Słowaków węgierskich byt należy.

„Ale pod względem politycznym naród słowacki nie ma nawet nic wspólnego ze Słowianami, poza krajami korony węgierskiej żyjącymi. Z tego jednak nie wynika, iżby pod innemi względami, np. naukowym Słowacy nie mogli niczego nabywać od reszty Słowian, iżby się od nich zupełnie i we wszystkim odstrychnąć mieli. Jeżeli Madziary nie wahają się szukać za swymi współplemieńcami (po obu stronach Uralu i w Finlandyi), juscie nie na to, aby wchodzić z nimi w sojusz polityczny, ale aby wiadomości co do swego języka wzbogacić: to dla czegożby mieli Słowacy wystędić się lub bać korzystania z krynic narodów pobratymczych dla swego języka, umiejętności, poezyi? Tylko że to wszystko powinno się dziać bez nastrożania podejrzeń, nie należy pod płaszczykiem kultury wdawać się w machinacje polityczne.“

Despota azatycki ciągle na pierwszym planie. Wczoraj był w wielkiej operze na przedstawieniu baletu „Fantasia“ a to w towarzystwie cesarza, wielu arcyksiążąt i arcyksiężniczek, ekskrólewicza hanowerskiego i własnego brata Mirzy. Szach siedział między arcyksiężniczkami Maryą i Elżbietą i ubrany był w ciemny mundur tkany srebrem i obsypany brylantami i smaragdami. Publiczność licznie zgromadzona w teatrze przyjęła go obojętnie, jak w ogóle Wiedeńczycy nie entuzjazmuja się wcale J. M. S. Szachem perskim i przyjmują go tak, jak na to zasługuje pokostowany barbarzyńc. Kłopotu nie mało miała dyrekcja teatru z przedstawieniem wzmiankowanego baletu. Między osobami baletu znajduje się „Meszaszew, książę perski i niegodziwy czarnoksiężnik“. Dyrektora baletu widać się, aby ów „książę perski i niegodziwy czarnoksiężnik“ nie popuścił humoru perskim gościom zamieniła go poprostu w „potężnego czarnoksiężnika“. Tém jednakże nie usunieto kolizyj, w balecie bowiem przychodzi komiczny taniec perski wykonany przez małe dzieci. Aby nie dotknąć niemile Szacha i jego orszaku porobiono z Persów Chińczyków, i tym genialnym środkiem usunieto resztę trudności.

Dziś przed południem zjawila się w zamku Laxenburgskim nieśmiertelna deputacya „Aliance izraëlić” w Wiedniu, która każdego z monarchów przybywających do stolicy austriackiej zwykła nadochodzić stawiając się za prześladowanymi niby to srodze swymi wyznawcami. Przedstawiła się najpierw w wezyrowi Mirza-Hussein-Khanowi, prosząc o wyjednanie posuchania u Szacha. Ten jednakże zbyt deputacyą krótko i wezwato twierdząc, że nikt nie myśli o prześladowaniu żydów zamieszkałych w Persyi i że wszelkie w tym kierunku pogłoski są poprostu zmyśłone. Pierw jednakże nim odprawił deputacyę obiecał odczytać z u-waga doręczony mu adres i odpowiedzieć niemiennie.

Waga doręczony mu adres i odpowiedzieć piśmiennie.
Dziś rozpoczęły się sypać perskie ordery; Szach
— długo potem, ze zmianą gubernatora straciwszy miejsce
i następnie opuszczony od swego rządu, zubożał
i żył w końcu, za dojrzałych lat moich, prawie z łaski
tych, których niegdyś prześladował, — i w ubóstwie,
na obdułzanej cząstce wsi smutno głośnego dokonał
żywa.

Rodzony brat jego, Jakób Phafius, ożeniwszy się z Rucinią, rezydent włodzimierskiego cóska, z niskiego urzędnika na osiadłego w tej okolicy wywziedł obywatela. Zostawił dobry kawał ziemi i kilku synów, z których starszy polskim był wychodzącą z r. 1831 za granicę.

Naliczyłbym kilka rosyjskich rodzin, w tej okolicy zamieszkałych, mianowicie Czerniaków, Tretia-
niaków, Lewanidów, których dzieci po większej części
z matek Polek narodzone najzarliwsiemi stały się po-
lskimi patriotami. Może to wpływ szkół krzemienie-
ckich, gdzie pobierali nauki.

* * *

Dom, z którym od niemowlęcych lat moich do ostatka najściślej nas zażyłość i przyjaźń łączyły, był podkomorstwa Prążmowskich. Pani podkomorzyna, z domu Wężykówna, była wprzód za Ludwikiem Cieszkowskim i miała z nim syna Dominika, długoletniego włodzimirskiego marszałka. Była to prawdziwie święta niewiasta. Gdyby prywatnych cnót można spisywać dzie, piękna zaiste książką byłoby ewangelicznej kobiety tej życie. Poromów, wieś podkomorstwa z naszym graniczył Bortnowem. Pan podkomorzy po śmierci mego ojca był przydany jego wdowy i małoletniej jej dzieci opiekunem. Do jowialności wesóły, dobry patryota, kawaler orderu św. Stanisława, po polsku się nosił. Staroświecki ród Prążmowskich liczne miał na Wołyniu koligacye; najbliższe z Gurowskimi, pierwszą bowiem jego żoną była Gurowska i córka z tego małżeństwa wydał za kasztelanica Gurowskiego, w sąsiedztwie naszym zamieszkałych, tudzież syna Ksawerego, który służąc w wojsku francuzkiem, w czasie hiszpańskiej kampanii w 1808 r. za Napoleona, dostał się zdoła do niewoli, już miał być między dwoma deskami żywcem przepłowanym, gdy znalazł na nim szkaplerz uratował mu życie.

odbarował wszystkich, którzy w jakiegokolwiek z nim zostawali styczności, orderami słońca iłwa. Ponieważ ordery te są za kosztowne, bo otoczone brylantami, przeto pierwszym owocem podróży europejskiej będzie pod tym względem oszczędność.

Szach postanowił utworzyć nowy order, nazwiskiem „Nasri“, co znaczy „zwycięstwo“, podzielić go na pięć klas i wziąć za model do niego order austriacki Franciszka Józefa.

FRANCYA.

*** Paryż, 5 sierpnia.** Mowa ministra oświecenia Bathie miana z powodu uroczystości rozdawania nagród pomiędzy uczniów Sorbony, której treść poda-
liśmy we wczorajszym numerze, nie wywarła żadnego
wrażenia tak na całą zebraną w sali Sabony publi-
czność jak i na młodzież samą. Ani jeden poklask
zadowolenia nie towarzyszył słowom ministra, a gd-
takowy skończył hucznie w sali zagrzmiął okrzyki:
„Niech żyje rzeczpospolita! Niech żyje Thiers!” tak
że rektor uniwersytetu chcąc przygłuszyć te nader rzą-
dowi nie miłe okrzyki, kazał grać obecną przy uro-
czystości kapeli republikańskiej gwardyi. Minister
Bathie zbladł może ze złości, może z upokorzenia, bo
nikt z obecnych nie mógł pojąć, jak minister sam
człowiek bez charakteru nie może dawać młodzieży nauki
i mówić jej o odrodzeniu Francyi. — Były prezydent
rzeczypospolitej nie wyjechał jeszcze do Szwajcaryi i
opuszcza dopiero Francją przy końcu bieżącego miesiąca.
Rząd naturalnie nie zadowolony z tego bardzo, tém
bardziej, że p. Thiers po tylu owacyach i manifesta-
cyach dla jego osoby, świeżego nabrał ducha i zamie-
rza jak się zdaje stanąć na czele republikańskiego
stronnictwa celem niedopuszczenia w kraju nowego
przewrotu i anarchii. P. Thiers chce tylko prawdopo-
dobnie odezwać końca nowych intryg stronnictwa Or-
leanów. Wiedzą o tém bardzo dobrze w Wersalu i
dla tego dzienniki koalicji z tém większą nań napada-
ją zacietoszczą, mianowicie Patrie, która wzięła so-
bie za zadanie ocenzuwać i zaczepiać wszystkie te oso-
bistości, które reakcyja chciałaby koniecznie usunąć od
wpływu na kraj. O ile p. Thiers zyskuje w wscho-
dniej części kraju na popularność, o tyle rząd coraz
bardziej jest tam znienawidzonym, tak że nikt nie śnie
dać się styścić ani ze słówkiem pochwały na korzyść
ks. Broglie i jego kolegów. Ludność wschodniej Fran-
cyi oburzył najwięcej zakaz rządu publicznej radości
z powodu oswobowienia kraju. Oburzenie przeciw rzą-
dowi w tej stronie kraju jest tak wielkiem, że marszałek
Zgromadzenia narodowego Buffet znajdujący się
obecnie w tych okolicach, nie śniwał się jeszcze pokazać
publicznie obawiając się nie miłych demonstracji.

publicznie obwijać się nie miłych demonstracji. Fakt ten nabiera o tyle donioślejszego znaczenia, że w razie gdyby rojalści ci chcieli ostatecznie przeprowadzić swój plan i zważyć Rzeczpospolitą, to najmniejszej nie ulega wątpliwości, że nie tylko południe i wszystkie wielkie miasta Francji jak Paryż, Lugdun, Marsylia i inne, ale cały wschód trzymający się dotąd zawsze z dala od rewolucji, a zamieszkający przez bardzo waleczną ludność, podniósłby się niezawodnie i oparł z bronią w rękę monarchii. Wersal przygotowanym jest na to, ma przecież nadzieję, że tak jak w r. 1851 pokonałby w niedługim zbyt czasie za pomocą armii zbrojny ten opór. Kwestyi przecież nie ulega, że rząd mógłby się łatwo pomylić pod tym względem, bo pytanie czy armia dałaby się obecnie użyć do tej samej roli co przed 22 laty. Rząd liczy na armią a sądząc jej usposobienie tylko po wyższych oficerach, nie pyta bynajmniej o to, czy niżsi oficerowie i żołnierze te same żywią uczucia. O ile w tem prawdy, trudno dociec, tyle tylko pewna, że ogólna mowa opinia, a nawet wielu wojskowych niższych stopni nie tai się z tem bynajmniej, że dwie trzecie armii stoi po stronie Rzeczypospolitej, nie życzy sobie przywrócenia monarchii i w razie zbrojnego starcia obudwóch tych obozów, większa część armii francuskiej stanęłaby bez wątpienia po stronie Rzeczypospolitej.

O ile mieszkańcy miast wschodniej Francji z radością a nie kłamię przyjęli radością powracające do dawnych załóg po ustąpieniu z nich niemieckiego żołnierza, wojska francuskie, o tyle zapali ich entuzjazm ochłodził obecnie i to znacznie z powodu grubiaństw i nadużyć francuskich żandarmerów. Uderzenie żandarmerów na publiczność wznoszącą okrzyki na cześć republikę i p. Thiersa tak było w wielu miejscach b. ułale i bezwzględnie, że oburzyło do najwyższego stopnia wszystkich. Nigdzie przeciw wystąpieniu do strażników publicznych bezbezpieczna nie nabrała tak brutalnego charakteru, co w miasteczku Saint Dié

Z domem Gurowskich mieliśmy równie dobre zachowanie. Cechował go nastrój więcej arystokratyczny, rodowemi stosunkami podniesiona duma. Pamiętam u nich liberyą czerwono, suto złościemi galaniami ozyszą. Kasztelan Gurowski miał za sobą Zahorowską, która mu potężne wniosła wiano a której siostra była za księciem Sanguszką ze Slawuty. Ród ten Zahorowskich wygasł już po nieczu oddawna, nazwisko tylko dóbr Zahorów w powiecie włodzimirskim zostało.

Przytoczę tu jedno z ust pani Gurowskiej sąsiadki naszej, zdarzenie. W drodze, nie pamiętam już dokąd, zatrzymała się w Dubnie na popasie. Gdy krzątająca około podróżnego obiadu ją niecierpliwie widzie sama w zajeżdżnej karczmie do kuchni, przy której ognisku wszystkim jeść gotowan. Trafia właśnie na spór swoich ludzi z podróżną także jakąś panią, która radle i garnki tamtych z wielkim hałasem ze wspólnego ogniska wyrzucała. Otez-moi ces co chon-neries polonaises, zakrzyknęła w gniewie w obec pani Gurowskiej cudzoziemka. Urażona Polka ujęła się za swą narodowość w potrawach pokrzywdzoną; z równą wściekłością coś jej po francuzku przycięła. Wszczęła się walka słów pomiędzy głodnymi zapewne kobietami, skończywszy się na odroczeniu z zaprzyżoną twarzą obu. Notuję ten fakt dla tego, że ową niegrzeczną cudzoziemką była pani de Staël-Holstein, ta świetności literacka Francji, rozgłośna córka ministra Neckera, najwytworniejszego towarzystwa dama — przejeżdżająca wówczas przez Dubno do Rosyi, wygnaniem Napoleona dotknięta. Czy można wyraźniej zła stronę obaczyć medalu?

Bortnów nasz należał do parafii zakonu oo. Kapucynów w Ściółgu, miasteczku o milkę od nas odległym. Syndykiem tegoż był podkomorzy Prażmowski a główną spizarnią jego i nasze domy. Gwardyjanem wówczas był tam ksiądz Leonard, podeszły starszerek, którego pobożność i cnoty chlubną zostawili kartkę w dziejach tego klasztoru, bo w sercu parafian wyrzyta a złota wplotły nitkę w pamięci z lat mych dziecińnych. Piękna to była postać, odna zaprawdę

w Wogezach. Mieszkańcy Saint Dié zebrałi się celem wspólnej zabawy, gdy — ukazuje się kapitan żandarmeryi i przemawia do zgromadzonej publiczności, iż nie ścierpi żadnego zakłócenia porządku, o czém naturalnie nikt z obecnych nie myślał. Odpowiedziano mu, iż może być spokojnym, bo o zakłóceniu porządku mowy być nie może. Na to oddalił się kapitan, ale powrócił niebawem z kwatremistrzem i żandarmami a rozpoczynawszy egłe koniowi wjeżdża wśród publiczności, trącąc przy tém końskimi kopytami małą dziewczynkę, którą ze złamaną nóżką musiano natychmiast odnieść do pobliskiej apteki. Gdy czyn ten wywołał w zgromadzeniu oznaki ogólnego oburzenia wystąpił adwokat z Saint Dié p. Ferry i rzekł do kapitana: „Zapowiedział pan, iż niedopuszczisz żadnego nieporządku, a sam teraz zakłócasz porządek publiczny.“ Słowa te rozniewały i oburzyły tak kapitana żandarmów, iż kazał natychmiast aresztować p. Ferry i związanego odprowadzić do więzienia, z którego go dopiero następnego dnia wypuszczono na wolność za wstawieniem się przyjaciół. — Atoli nie tylko wschodniej Francyi dają się czuć dotkliwie rządy ks. Broglie, dają się one i Alzacyzkom we znaki.

„Dziennika Industrii Elsasien” nie pozwolono przysłać do Francji, a dzisiejszy Tempus drukuje oświadczenie dyrektora tego dziennika p. Zorn, uzalagające się na tak bezwzględne postępowanie. Rzecz dziwna, że podczas gdy rząd niemiecki zezwala na trzymanie francuskich dzienników, rząd francuzki zakazuje wstępu do kraju jednemu alzackiemu pismu, broniącemu sprawy Francji w nowych niemieckich prowincjach. Alzaccyzy mieszkający obecnie w Paryżu nie posiadają się z oburzenia i chcą osobny wystosować adres do prezydenta Mac-Mahona w tym względzie.

Wedle wiadomości najświeższych z Nancy od kilku dni rządy miasta sprawuje sam tylko mer, bo prefekt Doniol, mający 20 żandarmerów na swe rozkazy, jest prawie bezsilny, pomimo tego, że mieszkańcy zachowują się jak najspokojniej i ani razu jeszcze nie przyszło tam do zakłócenia publicznego porządku. Sprawozdania nadchodzące z innych prowincyi do Paryża donoszą, że prefekci postępują coraz to samowładniej, a pomiędzy nimi odznacza się najbardziej znany już prefekt lugduński p. Ducros. Prefekt Ducros kazał nie tylko zamknąć w Marsylii dwie kawiarnie, na których trójkolorową chorągiew zatknęto, ale nadto kwiaty czerwonego koloru uznał za oznaki buntu i zakazał ich sprzedaży. W Bagnols sur Cèze kazał zamknąć handel kwiatów z powodu, że właściciele zakładu nie chcieli usunąć kwiatów o czerwonych kolorach z okien. W północnych departamentach prefekci i podprefekci dotąd dosyć umiarkowani zaczynają również występować coraz absolutniej.

HISZPANIA.

*** Madryt,** 6 sierpnia. Nowy gubernator Sewilli przesłał następujący telegram do rządu madryckiego: „Mimo wzburzenia, jakie panuje między tutejszą ludnością z powodu spełnianych ze strony powstańców okrucieństw, spokój nie został zakłóconym. Spalonych zostało dwadzieścia domów, wiele innych polano już naftą i skazano na zniszczenie. Rabunki i represje należały w czasie panowania komuny do rzeczy najzwyczajniejszych. Wiele mamy do czynienia z pospółstwem, które gwałtem domaga się doroznego osądzenia i ukarania śmiercią uwiecznionych powstańców. Dziś rozpoczęło się rozbijanie ochotników; zgromadzono dotąd około 2000 sztuk broni palnej i siecznej, tudzież wiele bardzo amunicji.“

Kartagena dotąd nie poskromiona. Według oświadczenia uczynionego w kortezach, powstanie kartageńskie wywołane zostało jedynie w celu popierania sprawy don Karlosa. Sanvalle, świeżo mianowany minister skarbu w kantonie Murcia, prezydował w r. 1870 klubowi karlistowskiemu, znanemu pod nazwą: „la juventud católica“ (młodzież katolicka). U jego boku znajduje się pułkownik armii karlistowskiej, który całą swą karierę (?) zawdzięcza don Karłosowi. Mianowany dyrektorem arsenału kartageńskiego nijaki Torres znanym jest ze swych przekonań karlistowskich, z powodu których siedział nawet w więzieniu.

Znany jen. Contreras, który w aktach publicznych mienił się „wodzem naczelnym sił zbrojnych na lądzie i na morzu kantonu Murcia“ a dla rozmaitości „prezydentem kantonu Murcia“, pozostaje dotąd jencem na pokładzie „Fryderyka Karola“, gdzie, jak się zdaje, czuje się bezpieczniejszym niż w gronie swych towarzyszy w Kartagenie lub w ośroł na ziemi.

wspomnienia. Imię jego było tak popularnem, jak
część dłań powszechną. Gdzie było trzeba pociechy
w smutku, podpory w zwątpieniu, pojednania w dwor-
rze czy chacie, stawał na tym progu ksiądz Leonard
i prostym jego słowem czoła się rozjaśniały. A był
prostaczkim w duchu, niewymownym słowa tu
maczem, nie uczonym w nauce świeckiej człowiekiem.
Ale w świętém czerpał źródło słów prostotę, ale z go-
rącej wiary potężną duchem, ale przykładem nauczał.
Prosty, cichy, ubożuchny, wznosił się nad rozum wi-
arą — i właśnie dla tego nie pospolitym był kapłanem.
Ksiądz Leonard zdawa na ulubowat nasz dom, był do-
zgonnym jego powiernikiem i przyjacielem. On bło-
gosił słubom moich rodziców, on chrzczył wszystkie
ich dzieci, on pierwszą odbywał z nami spowiedź,
przygotował wprzód do stołu pańskiego. Raz w ty-
dzień koniecznie ze mną do Bortnowa przyjeżdżał,
przybyłego wnet otaczali dzieci, a dla każdego z nich
miał słowo serdecznej prostoty, żartu i przymienienia.
Dziwną potęgą w prostaczku jest wiara a jej własno-
ści nad rozum górują. Rozum rozbiera, docieka, wi-
ara ufa i rodzi poświęcenie; rozum daje sławę a wiara
natchnienie. Więcej błogosławieństwa jest w prostot-
wie, więcej się nią tajemnicę rozwija niż ma zmy-
ślności i przeniknienia mądrość i wiedza. Sprawdziło
się to na prostaczęj osobie księdza Leonarda. Święto-
bliwy ten kapłan z zebranych jałmużny wymurował na
parafialnym cmentarzu w Usługiu kaplicę, o której zwykł
był zdziwionym powtarzać parafianom: „Zobaczycie
moi mili, że się przyda, kiedy zabraknie pobożnym
dzisiejszego tu kościoła. „I w samej rzeczy, a szcze-
ściem nie doczekał sam tego, też kaplica zastąpiła pa-
rafialny kościół, we dwadzieścia lat później na prawo-
sławie zabraną.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

